

Niezwykłe 5 procent mojego życia

(wystąpienie Honorowego Profesora Uniwersytetu Opolskiego Bolesława Gleichgewichta)

– Dziękuję serdecznie za to wielkie wyróżnienie! Jestem naprawdę wzruszony. Jest to ukoronowanie mojej wieloletniej pracy na niwie nauki, kształcenia i pracy organizacyjnej. Przeczytałem w regulaminie, że mógłbym teraz wygłosić odczyt lub wykład albo, po prostu, powiedzieć kilka słów. Nie bójcie się, z tego wykładu zrezygnuję! Bo o czym miałbym mówić? O algebrze abstrakcyjnej? Dla ogromnej większości tu obecnych byłoby to niezrozumiałe, a nawet nudne, obawiam się, że sala by zasnęła. Dlatego wybrałem drugą opcję i powiem tylko kilka słów.

– Przeczytałem w numerze majowo-czerwcowym pisma Uniwersytetu Opolskiego „Indeks” bardzo piękny artykuł pani Barbary Stankiewicz, który tu był cytowany, pod dziwnym tytułem *Rachunek nieprawdopodobieństwa*. Ten artykuł poświęcony jest mnie. A zaczyna się tak: gdyby każdemu z lat życia Bolesława Gleichgewichta przyporządkować tylko jedną linijkę tekstu, to wyszłyby 94 linijki, z czego pięć linijek odnosiłoby się do jego pracy w Uniwersytecie Opolskim, wówczas Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Rzeczywiście tak jest. Wydawałoby się,



Honorowy Profesor Uniwersytetu Opolskiego Bolesław Gleichgewicht (fot. Jarosław Mokrzycki)

że to mało, niewiele więcej niż 5 procent. Ale to były lata niezwykle – mówię to z całą odpowiedzialnością i przekonaniem. Dlaczego? Wiele się na to złożyło. Po pierwsze, ogromny entuzjazm, z jakim studiowali tu studenci. To była młoda uczelnia, może dlatego chęć nauki była kolosalna! Było mi bardzo przyjemnie, że na moich wykładach zbierało się tylu słuchaczy i pracowników naukowych. Były to wykłady z algebry abstrakcyjnej, analizy funkcjonalnej... Miałem również zaszczyt, w latach sześćdziesiątych, prowadzić pierwszy w uczelniach pedagogicznych wykład z rachunku prawdopodobieństwa. Byłem kierownikiem Zakładu Algebry i Dydaktyki Matematyki. Dla mnie najważniejsze było to, że miałem wielu magistrantów (w pierwszym roku mojej pracy – dziesięciu), to były dobre magisteria, wielu z tych magistrów stało się później pracownikami naukowymi, doktorami i profesorami. Te magisteria odbywały się wiosną, co było szczególnie miłe, bo w tym czasie w Opolu trwał festiwal polskiej piosenki. O bilety było trudno, ale wielu studentów dorabiało jako bileterzy czy sprzedawcy lodów, więc i mnie udawało się, i to bezpłatnie, zająć miejsce w amfiteatrze.

– Obiecałem sobie nie opowiadać żadnych anegdot, ale nie wytrzymam i jedną opowiem. Zwykle magisterium kończyło się w restauracji, na suto zakrapianym obiedzie. Tym razem zakończyło się w kawiarni, blisko Rynku, na kawie, po czym pięć pań, już z tytułem magistra, odprowadzało mnie na dworzec. Otrzymałem od nich pięć bukietów kwiatów. Pociąg ruszył, pasażerowie mi się przyglądają, w końcu jakiś pan nieśmiało pyta: *Bardzo przepraszam, czy pan jest może jakimś kompozytorem, aranżerem albo może tekściarzem?* Mówię: *Nic z tego, muszę państwa rozczarować, jestem skromnym pracownikiem nauki.* – *A te panie?* – *Te panie właśnie ukończyły studia, dlatego są tak odświętnie ubrane, stąd te bukiety.*

– Ja do Opoli dojeżdżałem przez pięć lat, ale z uczelnią miałem kontakt znacznie dłużej. Bo kiedy ja przestałem do niej dojeżdżać, ta uczelnia zaczęła dojeżdżać do mnie. Otóż, prowadziłem seminarium, na które przychodzili słuchacze z wrocławskiej politechniki, Polskiej Akademii Nauk, a także właśnie z Opoli. Wielu z nich robiło u mnie magisteria z algebry i lingwistyki matematycznej, którą się wtedy też parałem. Ten okres spokojnie można więc doliczyć do tych wspomnianych pięciu lat, a zrobi się ich znacznie więcej.

– Bardzo serdecznie dziękuję Państwu za to wyróżnienie!